W miejscu, gdzie wielu ludzi nie ma podstawowych praw człowieka, nie powinna odbywać się olimpiada



„Przyznaję czerwoną kartkę za taki wybór miejsca olimpiady. Zrobiono to po raz drugi, mimo wielu protestów” – mówi pan Yeshi, Tybetańczyk, który mieszka w Polsce od ponad 27 lat. W rozmowie z „The Epoch Times” mówi o tym, dlaczego powierzenie Pekinowi przez Międzynarodowy Komitet Olimpijski organizacji zimowych igrzysk jest błędem.

Pozostał w Polsce

„W 1993 roku Dalajlama odbył pierwszą oficjalną wizytę w Polsce” – mówi pan Yeshi. Został zaproszony przez Helsińską Fundację Praw Człowieka.

„Na jednej z konferencji padło pytanie, jak Polacy mogą pomóc Tybetańczykom, i Dalajlama odpowiedział, że wielką sprawą byłoby, gdyby studenci tybetańscy mogli tu w Polsce studiować” – relacjonuje i dodaje, że utworzono wtedy sekcję tybetańską w Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, która zajęła się organizacją tych stypendiów.

„To, że mogłem tutaj przyjechać, to jest gest solidarności, wsparcia ze strony państwa polskiego dla Tybetańczyków” – mówi.

„W wieku 8-9 lat zostałem umieszczony w tzw. wiosce dziecięcej. W ten sposób trafiłem do szkoły w Indiach. Po ukończeniu szkoły chciałem wyjechać na studia za granicę. Zwykle bywają stypendia dla studentów tybetańskich do Ameryki, do Anglii, różne. Akurat jak ja skończyłem naukę, to było do Polski".

Pan Yeshi opowiada, że kiedy składał wniosek o stypendium, powiedziano im, że będą to studia licencjackie, a na miejscu okazało się, że to nie licencjat, tylko medycyna.

„Bardzo się ucieszyliśmy, bo jednak dostać się na medycynę na całym świecie jest trudno. Byliśmy szczęśliwi. Trzej zaczęliśmy studia medyczne w Polsce, ale tylko ja tu zostałem i nadal pracuję".

„Jestem zadowolony z mojego życia w Polsce. Wiele rzeczy się dowiedziałem, bo przed przyjazdem nie znałem ani słowa po polsku i szczerze mówiąc, nie miałem pojęcia, dokąd jadę, jak tu jest. […]. Jedynie nieco słyszałem, uczyłem się o historii Polski. […]. Szczególnie utkwiło mi w pamięci, że ten kraj też w swych dziejach przeszedł wiele trudnych chwil. 123 lata pod obcymi zaborami, dwie wojny światowe, później lata pod komunistycznymi rządami Sowietów i pakt warszawski" – wymienia.

„Polacy bardzo dobrze znają nastroje i życie człowieka w kraju rządzonym przez komunistów. Stąd doskonale rozumieją nasz ból, naszą sytuację. Dlatego gdy dowiadują się, że my jesteśmy z Tybetu, to rzadko kiedy spotykam się z jakimiś gestami odrzucenia, raczej zawsze jest chęć wsparcia, pomocy z ich strony. Myślę, że może dzięki temu wytrzymałem tyle lat w Polsce" – mówi.

Pan Yeshi wśród wyrazów polskiego wsparcia dla Tybetu wymienia kilkakrotne oficjalne wizyty Dalajlamy, któremu nadano tytuł Honorowego Obywatela m.st. Warszawy i tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Wspomina też o rondzie Tybetu (początkowo miało to być rondo Wolnego Tybetu, ale po naciskach z ambasady chińskiej propozycję nazwy zmodyfikowano – przyp. redakcji), które „jest poświęcone bohaterom powstania tybetańskiego z 1959 roku. To jest wielkie uznanie […]. Bowiem jeśli chodzi o współczesność Tybetu, to właśnie to powstanie jest dla nas jakby magnesem, który nas przyciąga, żeby nie poddawać się i walczyć dalej o swoje, wierzyć, że kiedyś przyjdzie ten czas wolności".

„Dalajlama ma wielką sympatię dla Polski. Powiedział, że jest ona dla nas przykładem, bo będąc przez tyle lat pod zaborami, pod wpływem innych nacji, Polacy nie stracili tożsamości narodowej, swojego języka. Dlatego nie powinniśmy tracić nadziei na odzyskanie wolności" – podaje.



Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Pekinie

„Mam nadzieję, że skoro te największe państwa

zachodnie ogłosiły dyplomatyczny bojkot Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Pekinie, to wiele innych krajów pójdzie w ich ślady i się dołączy" – mówi pan Yeshi.

„Jestem wielkim fanem sportu. Jestem też bardzo wysportowany. Grałem w drużynie szkolnej, więc wiem, ile ci sportowcy wysiłku wkładają, żeby zdobyć tytuł na takich imprezach. Poświęcają wiele godzin pracy, czas z rodziną, już nie mówię oczywiście o pieniądzach. Nie byłbym wobec nich fair, gdybym wymagał, żeby nie jechali na olimpiadę, więc nie żądam tego" – podkreśla.

„Natomiast mam wielki żal do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego […] bo to oni są odpowiedzialni za organizację igrzysk, decydują, gdzie się one odbędą" – wyznaje.

„Naprawdę komitet olimpijski popełnił wielki błąd. Wedle idei olimpiad ma to być wielka impreza, festiwal, gdzie ludzie żyją w przyjaźni i pokoju, dobrze się dogadują, radują ze spotkania sportowego. A jeżeli to się dzieje na terenie kraju, gdzie naprawdę wiele osób nie ma podstawowych praw człowieka, ludzie są mordowani, mniejszości nie mają żadnych praw, są pozbawione wszelkiej godności człowieka, to nie wyobrażam sobie, co […] takiego się stało, że do tego doszło. […] To zdeptanie idei olimpijskiej" – mówi.

Według rozmówcy organizowanie olimpiady jest szansą dla jej gospodarza, a powierzenie igrzysk Chińskiej Republice Ludowej to „zwiększanie siły partii komunistycznej, nic więcej".

Jak wyjaśnia, reżim chiński „wykorzystuje to, żeby np. pokazać, jak ludziom w Chinach świetnie się żyje pod władzą partii komunistycznej, że wszędzie są wspaniałe warunki, a wiadomo, że tak nie jest, nie ma tam żadnej swobody, praw".

Pan Yeshi zaznacza, że przybywający na olimpiadę raczej nie będą mieli okazji zobaczyć żadnych demonstracji, przejawów niezadowolenia wobec władzy, „a tam, gdzie pojawią się nawet

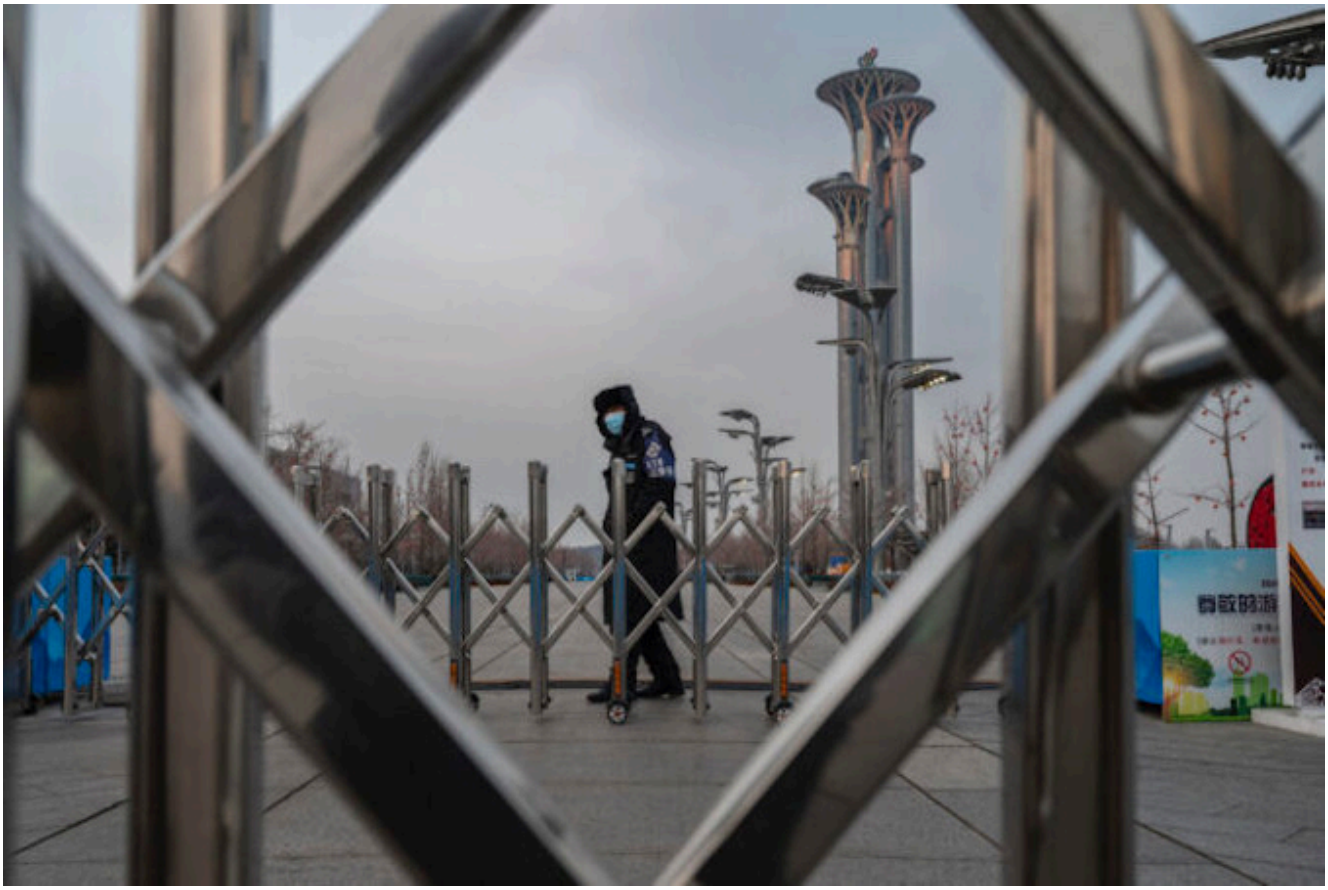
takie problemy, to oczywiście od razu będą usunięte, wszystko zostanie skonfiskowane, osoby zatrzymane, tak, żeby nic nie dotarło do świata zewnętrznego. To jest postępowanie wbrew idei olimpijskiej" – ocenia.

„Trzeba mieć też na uwadze pandemię (wirusa KPCh – przyp. redakcji), bo tak naprawdę do końca nie wiadomo, jak wygląda sytuacja pandemiczna w Chinach. Nie mamy żadnego wglądu w prawdziwe dane. Według mnie Chiny udostępniają tylko to, co chcą, a świat zewnętrzny za bardzo nie ma sposobu, żeby to zweryfikować. Nie wiemy, co tam się dzieje. Dlatego organizowanie igrzysk w Chinach jest podejmowaniem ogromnego ryzyka. To jest narażanie uczestników olimpiady. Ja bym się bał tam jechać i myślę, że niektórzy sportowcy też mają takie obawy, zastanawiają się mocno nad uczestnictwem" – mówi.

„Jako lekarz sam się zastanawiam, jak wygląda tam sytuacja pandemiczna, ponieważ na świecie wszystko się dzieje transparentnie. Wiemy, ile jest nowych przypadków zachorowań, ile zgonów, a z Chin nie mamy żadnych wiarygodnych informacji. […] Tylko te podane na pokazowych konferencjach [chińskiego] Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które nie mają nic wspólnego z prawdziwą konferencją prasową. […] To jest na zasadzie papużki, która wychodzi i wypowiada, co mówi jej partia. Nie mamy żadnych prawdziwych danych. […] Wszyscy mówią, że jak Chiny na przykład podają, że jest u nich pięć tysięcy zgonów, to już wiadomo, że jest ich przynajmniej kilka razy więcej" – zaznacza.

Pan Yeshi podejrzewa, że podjęte ryzyko organizacji olimpiady w ChRL może być spowodowane obietnicami reżimu o „wielkich korzyści majątkowych".

„Mam nadzieję, że prędzej czy później wyjdą one na jaw i ci ludzie będą odpowiadać za swoje czyny" – stwierdza.



Przejrzeć na oczy

„Wydaje mi się, że dla ludzi najlepszym przykładem, jak odległe Chiny mogą być szkodliwe dla każdego z nas, jest pandemia. Choćby to, że ChRL na początku to ukrywała, nie poinformowała innych państw o tym, co się dzieje, co doprowadziło do obecnej tragicznej sytuacji" – zauważa.

W opinii pana Yeshi, pandemia „nauczyła wolny świat, jakie zagrożenia czyhają ze strony komunistycznych władz Chin. Sprawiła, że „zwykli ludzie i politycy dużo się dowiedzieli o ambicjach Komunistycznej Partii Chin, która planuje ekspansję na cały świat. To stało się widoczne i udało się to częściowo zatrzymać. Gdyby do tego nie doszło, to nie wiadomo, co mogłoby się wydarzyć za 10-15 lat, bo ambicją Chin jest uczynienie z całego świata członków partii komunistycznej. Tak jest naprawdę".

„Potrzebna jest dlatego solidarność krajów demokratycznych, żeby pokazać Chinom, gdzie jest granica, bo inaczej to się

nie zmieni. Jeżeli jest tak, że politycy świata spotykają się z przedstawicielami rządu chińskiego i ‘na stole’ są wszystkie tematy dotyczące pieniędzy, kontraktów ekonomicznych, a prawa człowieka są zawsze ‘pod stołem’, to musi się to zmienić. […] Zachodni politycy muszą popracować nad tym, żeby byli bardziej odważni, stanowczy” – mówi.

„Ekonomii nie można stawiać wyżej niż prawa człowieka. […] Mam nadzieję, że nastąpią systemowe zmiany i będzie solidarność krajów demokratycznych, żeby walczyć właśnie z takimi rządami autorytarnymi, z komunizmem, a wtedy może uda się coś osiągnąć” – zauważa.

„W tej chwili jest tak, że przedstawicielom Chin dano za dużo władzy. Chociażby w ONZ mają możliwość weta podczas głosowania w komisjach ds. praw człowieka. […] Tam przeważnie na bardzo wysokich szczeblach są przedstawiciele chińscy, więc nie ma szansy przejść żadna rezolucja na rzecz obrony praw człowieka. […] Myślę, że najpierw musi dojść do systemowych zmian, żeby konkretne zmiany pojawiły się w Chinach” – tłumaczy.

„Moim zdaniem teraz (w trakcie pandemii – przyp. redakcji) Chiny dużo straciły na arenie międzynarodowej i mam nadzieję, że to się utrzyma. Politycy jednak muszą być bardziej stanowczy podczas kontaktu z przedstawicielami Chin. Jeśli decydują się na handel, to muszą egzekwować prawa człowieka. Co z tego bowiem, że Chiny są uważane za kraj o najgorszej reputacji, jeśli chodzi o przestrzeganie praw człowieka, skoro nie ma to żadnego znaczenia dla innych państw, które z nimi handlowały i nadal handlują” – ocenia.

Pułapki

Pan Yeshi zwraca uwagę, że jeśli Chiny „dają dużo pieniędzy, inwestują, oznacza to, że mają jakieś ukryte, złe zamiary. Na przykład projekt ‘Jeden pas, jedna droga’ to jest naprawdę taki pas, który chce zacisnąć cały świat. […] Mam nadzieję, że do niego jednak nie dojdzie”.

Jak wyjaśnia, „kraje afrykańskie są obecnie zadłużone wobec Chin. ChRL daje najpierw dużo pieniędzy, obiecuje różne rzeczy, a potem państwa nie stać na spłatę długu. Wówczas oczywiście tacy dłużnicy politycznie muszą zrobić to, czego Chiny od nich oczekują. Jest im bardzo trudno się wtedy przeciwstawić”.

Rozmówca twierdzi, że właśnie głosy krajów zadłużonych wobec Chin „przydają się” reżimowi w różnego rodzaju komisjach dotyczących m.in. praw człowieka.

Pan Yeshi zaznacza, że handlując z Chinami, trzeba liczyć się z tym, iż „jeśli pójdzie coś nie tak, to tracimy wszystko”, nie ma możliwości „walki o sprawiedliwość”, dochodzenia własnych praw, rekompensaty, odszkodowania. Według niego w obliczu pandemii przedsiębiorcy zaczęli mieć tego świadomość.

Podkreśla, że chiński reżim nie stosuje transparentnych zasad oferowanej pomocy czy współpracy.

„Chiny ani złotówki nie odpuszczą, będą kopać do końca, do oddania ostatniego grosza lub kawałka ziemi, i to się już dzieje”.



„Teraz przez pandemię ludzie reagują negatywnie na Chińczyków […]. Tyle było przemocy na tym tle wobec Azjatów” – dostrzega i mówi, że to nie jest wina obywateli chińskich, a władzy komunistycznej.

„Przede wszystkim bardzo współczuję samym Chińczykom, bo wiem, jak im musi się źle i ciężko żyć, a nie mają nawet możliwości wyrażenia tego. Jak tylko ktoś pyskuje, od razu niestety znika. Były relacje, że podczas pandemii ci ludzie są zamykani w domach, pakowani tam jak zwierzęta do klatek i nie mają nic do gadania. Dla partii komunistycznej człowiek nie ma znaczenia, nie dbają o swoich obywateli” – opowiada.

Pan Yeshi wyjaśnia, że KPCh dla ratowania własnej pozycji jest gotowa zrobić wszystko.

„Oni [władza komunistyczna] są w stanie poświęcić życie swoich obywateli, żeby nie splamić partii. Mogą mordować miliony ludzi. […] Nie ma w nich w ogóle żadnego człowieczeństwa, to są barbarzyńcy. Dla nich się nie liczą istoty. Kierują się tylko własnymi żądzami, żeby im żyło się lepiej, a partia

trwała wiecznie”.

„Czasami słucham Chińczyków, którym udało się uciec z Chin i teraz mieszkają na Zachodzie, w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie. Mówią, że będąc w Chinach, nie mieli zielonego pojęcia np. o masakrze na placu Tiananmen. Jaka tam musi być cenzura” – komentuje.

„Nawet jeśli Chińczykom uda się wyjechać z Chin, to też nie mogą czuć się całkiem swobodnie. Nawet jeśli nie chcą mieć nic wspólnego z partią komunistyczną, to muszą się pilnować na każdym kroku, bo KPCh potrafi za nich tak ukarać ich rodziny, że mało kto jest w stanie takie cierpienia wytrzymać” – mówi.

„Przeważnie więc Chińczycy żyjący za granicą dość swobodnie to osoby urodzone np. na Zachodzie, które nie mają już najbliższej rodziny w Chinach. Inaczej nieważne, kim się jest, jeśli ktoś przysparza kłopotów partii, to oni są w stanie go zdjąć w każdej chwili. […] Ostatnio ta popularna tenisistka, pomimo jej sławy, majątku nie wiadomo, gdzie jest, co się z nią dzieje. […] Tak samo było przecież z właścicielem Alibaby” – mówi.

Pan Yeshi radzi, by zwracać uwagę na to, co kupujemy. Starać się wybierać produkty, które nie są wytworzone w Chinach.

„Jeżeli będziemy bojkotować albo ograniczać kupowanie chińskich rzeczy, Chiny w końcu to odczują. Zresztą już zaczynają sobie z tego zdawać sprawę i coraz częściej się zdarza, iż produkt zrobiony w ChRL ma zmienianą metkę, że został wyprodukowany np. na Węgrzech. Spotkałem się z tym wielokrotnie” – mówi.

Zdaniem Tybetańczyka, nawet jeśli metka jest sfałszowana, można rozpoznać, że produkt pochodzi z Chin po jego niskiej cenie i jakości.



„Gdy człowiek kupi, przekonuje się, czy to jest rzecz oryginalna i warta tych pieniędzy, czy to jest podróbka. […] Oni potrafią robić podobne produkty, ale po ich użyciu zwykle okazują się tzw. ‘jednorazówkami’, szybko się psują” – zauważa.

„Chińskie towary nie są produkowane z przestrzeganiem zasad np. higieny, czasu pracy. Jeśli chodzi o inspekcję pracy, to nie ma tam czegoś takiego. […] Bardzo dużo produktów chińskich powstało w wyniku pracy przymusowej ludzi torturowanych, trzymanych w więzieniach. To jest metoda partii komunistycznej na reedukację obywateli” – opowiada.

„Niektórzy mówią, że Chiny potrafią wszystko wyprodukować, są wielkim, pięknym krajem, ale co z tego piękna, jeśli ludzie nie mają tam podstawowych praw człowieka. Muszą godzić się na takie warunki, jakie dyktuje im Komunistyczna Partia Chin. Jeśli ktoś jest w stanie się przeciwstawić, to niestety nie będzie miał życia, ani on, ani cała jego rodzina” – mówi.

„Często spotykam z takimi opiniami: ‘a co wy chcecie, przecież

Tybet tak się rozwinął dzięki pomocy Chin’. Może z zewnątrz wygląda ładnie, drogi gdzieś są wybudowane, lecz co z tego, skoro my straciliśmy wolność. Wolność nie ma ceny! Co to za rozwój na rzecz utraty wolności, to jest żaden rozwój. Może człowiek mieć biliony, ale jeżeli jest nieszczęśliwy, to co to da?” – podkreśla.

Pan Yeshi wyjaśnia, że chiński reżim utrudnia kontakty z rodziną i nie pozwala Tybetańczykom mieszkającym za granicą na ich odwiedzanie, by „mieć większą kontrolę nad mieszkańcami Tybetu”. Przypomina, że obywatele są permanentnie inwigilowani, więc wszelkie próby protestów, demonstracji „są natychmiast tłumione”.

„Nie wiem, jak wyrazić ogromny ból, jaki czuję. Na skutek okupacji Tybetu zostałem oddzielony od rodziny, nie mogłem zaznać ciepła, opieki rodzicielskiej. Walczyłem przez całe swoje życie, żeby stanąć na własnych nogach, nie mając żadnego wsparcia od rodziny. I teraz chciałbym nawet jeśli nie finansowo, to choćby swoją pracą pomóc, działać na rzecz Tybetańczyków, a nie mogę, ponieważ Chiny nie pozwalają tam wjechać, spotkać się z bliskimi” – opowiada.

Nadzieja

W ocenie pana Yeshi to, czy w Chinach zaistnieją zmiany, zależy w dużej mierze od postawy Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej.

„Jeżeli armia będzie posłuszna partii, to nie widzę dużej szansy na zmianę. Jeśli jednak przyjdzie taki dzień, gdy uzna, że jest jej źle pod rządami partii, zda sobie sprawę, że szkodzi obywatelom, to może się wszystko zmienić” – mówi.

„Wierzę, że przyjdą dobre czasy, lecz im szybciej świat zewnętrzny dobierze się do skóry partii komunistycznej, tym prędzej nadejdą. A jeśli będzie tak jak dotychczas i Zachód machnie ręką na te ciemne strony Chin, to [sytuacja] będzie

jeszcze trwać” – twierdzi.

„Świat zewnętrzy sobie poradzi bez Chin, wystarczy dobra współpraca krajów demokratycznych, natomiast Chiny bez świata zewnętrznego sobie nie poradzą. To jest różnica, którą trzeba wykorzystać. Zachód może stawiać stanowcze warunki KPCh” – przypomina.

Apeluje, by zachodni przywódcy, w tym władze Polski, „zaczęli od bojkotu dyplomatycznego Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Pekinie, a dadzą sygnał ChRL, że nie zgadzają się na łamanie praw człowieka przez reżim” – podsumowuje.

Źródło: EpochTimes.pl

Tysiące ludzi i setki ciężarówek blokują centrum Ottawy w proteście przeciwko restrykcjom pandemicznym



Tysiące ludzi i setki ciężarówek w niedzielę drugi dzień blokowały centrum Ottawy, manifestując sprzeciw wobec restrykcji pandemicznych. Jest to prawdopodobnie jeden z największych protestów w historii Kanady. Początkowo akcja była wymierzony tylko w obowiązkowe szczepienia przeciwko

COVID-19 dla kierowców ciężarówek.

Kierowcy tirów z Freedom Convoy (Konwoju Wolności) 2022 zapewniają, że nie ruszą się ze stolicy, dopóki premier Justin Trudeau nie zniesie zakazów pandemicznych. Premier został wraz z rodziną ewakuowany przez służby specjalne ze stołecznego mieszkania w obawie o jego bezpieczeństwo. Wcześniej nazwał protestujących „małą mniejszością z marginesu”.

Wszystkie drogi dojazdowe do miasta są zablokowane. Na przedmieściach słychać jedynie ogłuszający dźwięk klaksonów. Tłum na placu przed Parlamentem, oceniany przez jego służby ochrony na 10 tys. ludzi, w niedzielę się powiększył.



Żeby dostać się na plac przed Parliament Hill, gdzie znajduje się kancelaria premiera, trzeba przeciskać się pieszo między nieprzerwanym strumieniem tirów, pick-upów, furgonetek, kamperów i zwykłych samochodów. Demonstranci z flagami i wolnościowymi hasłami maszerują w górę i dół Wellington Street, ulicy która biegnie przed Parliament Hill i kancelarią premiera.

Protestujący twierdzą, że decyzje premiera doprowadziły do bankructwa ich rodzin i są pogwałceniem Karty praw i wolności człowieka. Do protestu kierowców tirów przyłączyli się farmerzy i Indianie.

„Nie chodzi tylko o zastrzyki, jak wszyscy myślą – powiedział Don Finlayson, który prowadzi firmę budowlaną. – Jesteśmy tu dla rdzennych mieszkańców, którzy nie mają świeżej wody. Jesteśmy po to, aby dzieci nie nosiły maseczek przez 10 godzin dziennie. Jesteśmy tu dla bezdomnych, jesteśmy tu dla weteranów. Musimy mieć pewność, że wszyscy Kanadyjczycy staną razem”.

Miejsce pod parlamentem zamieniło się w morze kanadyjskich flag, wśród nich powiewają biało-czerwone oraz banery z napisem „Solidarność”. Można zobaczyć protestujących niosących kopie Karty praw i wolności człowieka. Inne hasła, to: „Boże, aby nasza ziemia była błogosławiona i wolna”, „Uczyń Kanadę znów wielką”, „Jesteśmy tu dla naszej wolności”, „Nie możesz być posłuszny, jeśli chcesz się wydostać spod tyranii”, „Jeśli wydostaniemy się z tego bałaganu, nie trafiając do ‘Gułagu’, to tylko dzięki truckerom”.



„Na wiecu nie było żadnej z mainstreamowych telewizji” – zauważył Marcin Lewandowski, który realizuje transmisję

z akcji dla niezależnych stacji. „Moi rodzice wyemigrowali do Kanady z Polski w ucieczce przed komunizmem – mówił do mikrofonu jeden z demonstrujących. – Kanada pod rządami Justina Trudeau zmierza w kierunku totalitaryzmu, znanego w mojej rodzinie z lat osiemdziesiątych z Polski. Państwo pod rządami Justina Trudau stało się policyjne, jak w czasie stanu wojennego".

Według Ezry Levanta z „Rebel News", który przemawiał na wiecu, z zagranicznych mediów można więcej dowiedzieć się o Freedom Convoy 2022 niż z rodzimych, biorących miliardy dotacji od rządu. „Kiedy tysiące ludzi demonstrowały przed Parlamentem, CTV News pokazywała wywiady z kierowcami, którzy nie przyłączyli się do protestu. Rząd mówi, że jesteś rasistą, rząd twierdzi, że jesteś mizoginem, rząd twierdzi, że jesteś agresywny" – powiedział Levant, dodając, że nigdy nie widział bardziej zróżnicowanej grupy Kanadyjczyków.

„Rozmawiałem zarówno z kierowcami, jak i wspierającymi ich ludźmi na wiecu przed Parlamentem – mówi Lewandowski. – Są poruszeni emanacją kanadyjskiego patriotyzmu, który miał miejsce w ostatnich kilku dniach. Emocje były największe, gdy opowiadali o tłumach na wiaduktach nad autostradą, prowadzącą przez całą Kanadę, gdzie mimo mrozu gromadziły się setki tysięcy ludzi, w tym kobiety z małymi dziećmi w wózkach i młodzież".

Protestującym kierowcom, którzy przebyli drogę 3200 km, aby dostać się na strajk, wolontariusze dostarczają ciepłą żywność i napoje, a także ciepłe koce. Darów było tak dużo, że organizatorzy wyznaczyli stacje z paczkami na całej długości trasy.



W Ottawie od kilku dni panują ekstremalne mrozy. Premier Saskatchewan Scott Moe wydał oświadczenie wspierające protestujących z Freedom Convoy 2022 w ich postulacie zakończenia transgranicznej polityki szczepień i obostrzeń pandemicznych.

Protest kierowców ciężarówek w Ottawie poparł były prezydent USA Donald Trump. Pochwalił on uczestników konwoju za „robienie więcej w obronie amerykańskiej wolności niż większość naszych przywódców”.

Konwój Wolności na początku był reakcją na decyzję rządu federalnego o nałożeniu obowiązku szczepienia przeciw COVID-19 dla kanadyjskich kierowców ciężarówek transgranicznych. Stawia ona wymóg, aby ci, którzy nie są zaszczepieni, zostali poddani kwarantannie po powrocie do Kanady. Stany Zjednoczone nałożyły podobny obowiązek, a nieszczepieni tirowcy również muszą poddać się kwarantannie podczas wjazdu do kraju.

Potem protest przerodził się w pospolite ruszenie Kanadyjczyków w walce o przywrócenie praw z Karty praw

i wolności człowieka. Protestujący zebrali ponad 8 mln dolarów na GoFundMe. W zbiórce wzięło udział ponad 100 tys. darczyńców.

Z Ottawy Wioletta Kardynał, PAP.

Chiny kontynuują prześladowanie Falun Gong, w 2021 r. potwierdzono 16 413 aresztowań i przypadków nękania – raport



W 2021 roku Komunistyczna Partia Chin (KPCh) w dalszym ciągu nękała i pozbawiała wolności zwolenników Falun Gong. Działania te stanowią część ogólnokrajowej kampanii prześladowań, którą partia rozpoczęła ponad dwie dekady temu przeciwko tej dyscyplinie doskonalenia ciała i ducha.

Zgodnie z raportem opublikowanym na Minghui.org, amerykańskiej stronie internetowej śledzącej przebieg prześladowań Falun Gong w Chinach, potwierdzono 5886 aresztowań i 10 527 przypadków nękania praktykujących w 2021 roku.

Część przypadków zgłoszonych w roku 2021 miała miejsce

w latach wcześniejszych: w 2020 roku dokonano 841 aresztowań, w 2016 roku nękano 7 osób, a w 2020 roku 1275. Jednak ze względu na trudności w uzyskaniu informacji z Chin – z powodu silnej cenzury KPCh – nie można było potwierdzić tego w tamtym czasie.

Falun Gong, znane również jako Falun Dafa, jest dyscypliną doskonalenia ciała i ducha. Składa się z ćwiczeń medytacyjnych i nauk moralnych opartych na trzech podstawowych zasadach: prawdy, życzliwości i cierpliwości. Praktyka ta zyskała popularność w Chinach w latach 90. Szacuje się, że uprawiających ją osób było wówczas od 70 do 100 mln. Reżim komunistyczny obawiał się, że liczba praktykujących stanowi zagrożenie dla jego autorytarnych rządów, dlatego w lipcu 1999 roku rozpoczął szeroko zakrojoną kampanię, która miała wyeliminować Falun Gong i jej zwolenników.

Od tego czasu, jak podaje Falun Dafa Info Center, miliony ludzi zostało zamkniętych w więzieniach, obozach pracy i innych miejscach odosobnienia i setki tysięcy z nich torturowano. Potwierdzone jest, że tysiące osób zmarło w wyniku zadanych im tortur i znęcania się nad nimi w więzieniu. Zdaniem ekspertów liczba ta najprawdopodobniej stanowi wierzchołek góry lodowej, gdyż z powodu ogromnych trudności w weryfikacji informacji napływających z Chin nie można ustalić rzeczywistej całkowitej liczby ofiar.

Jedną ze strategii KPCh, mających na celu wykorzenienie Falun Gong, jest poddawanie praktykujących torturom i praniu mózgu w celu zmuszenia ich do wyrzeczenia się wiary.

Systemowa kampania represji KPCh przeciwko praktykującym Falun Gong została nazwana przez ekspertów „zimnym ludobójstwem”, ze względu na stopniowe i uporczywe wysiłki reżimu mające na celu unicestwienie tej grupy wyznaniowej w ciągu ostatnich dwóch dziesięcioleci. Termin ten jest używany jako przeciwieństwo „gorącego ludobójstwa”, które ma na celu wyeliminowanie określonej grupy w krótkim czasie.

Jak poinformowano na Minghui, szczyt aresztowań i przypadków nękania w 2021 roku miał miejsce między kwietniem a czerwcem. Stanowił element trwającej już kampanii KPCh „wyzerowania", polityki zerowej tolerancji wobec Falun Gong, jaka po raz pierwszy została wprowadzona w południowo-zachodniej prowincji Guizhou w marcu 2020 roku. Następnie rozprzestrzeniła się na inne prowincje. Kampania ta polega na nękaniu umieszczonych na czarnej liście praktykujących, jednego po drugim, aby wyrzekli się swojej wiary.

Szczyt aresztowań w 2021 roku zbiegł się z dwiema datami ważnymi dla praktykujących Falun Gong: ze Światowym Dniem Falun Dafa 13 maja oraz rocznicą pokojowego protestu praktykujących przed siedzibą Komunistycznej Partii Chin w Pekinie 25 kwietnia 1999 roku, kiedy to apelowali do władz o prawo do swobodnego uprawniania swojej praktyki. Kilka miesięcy po tym apelu KPCh rozpoczęła prześladowania.

Aresztowania i prześladowania nasilają się w okolicach tych dat, aby utrudnić praktykującym próby rozpowszechniania informacji o prześladowaniach – podaje Minghui.

Do takich zdarzeń doszło 10 maja 2021 roku, kiedy to w mieście Suzhou, w prowincji Jiangsu na wschodzie Chin, aresztowano 13 praktykujących. W tym samym dniu rodziny zgłosiły zaginięcie dwóch kolejnych praktykujących – później potwierdzono ich aresztowanie. Władze nie poinformowały rodzin o miejscu przetrzymywania aresztowanych.

Jakiś czas później rodziny tych praktykujących przekazały Minghui wiadomości, jakie otrzymały od osoby mającej dostęp do poufnych informacji. Z ujawnionych danych wynikało, że na dzień 23 października 2021 roku 14 z aresztowanych było przetrzymywanych w „tajnym hotelu zamienionym w ośrodek prania mózgu", gdzie znęcano się nad nimi fizycznie i werbalnie, aby zmusić ich do wyrzeczenia się wiary.

Na stronie Minghui poinformowano ostatnio, że w Chinach

„ponownie pojawiły się” ośrodki prania mózgu, gdzie przetrzymywani są praktykujący, którzy pomimo prześladowań w ramach kampanii „wyzerowania” odmawiają zaprzestania ćwiczenia Falun Gong.

W raporcie odnotowano, że w Wuhan otwarto dziewięć nowych ośrodków, oprócz 60 już istniejących. W jednym z nich zwolennicy Falun Gong byli zamykani w ciemnych pomieszczeniach, zmuszani do oglądania filmów oczerniających tę dyscyplinę i pozbawiani snu. Natomiast inni, którzy rozpoczęli strajki głodowe, byli siłowo karmieni.

Źródło: TheEpochTimes.com

Matactwa agencji FDA – ciąg dalszy



Jak informowaliśmy wcześniej relacjonując sądową batalię o publikację dokumentów służących jako podstawa do autoryzacji przez agencję FDA tzw. szczepionki przeciwko Covid-19, agencja dalej próbuje sprytnie utrudnić wykonanie wyroku sądowego.

Przypomnijmy, że wraz z przyznaniem tzw. pełnej autoryzacji (BLA) w dniu 23 sierpnia 2021 roku, na produkt firmy Pfizer o handlowej nazwie „Comirnaty”, agencja według prawa ma obowiązek natychmiastowego opublikowania wszystkich dokumentów służących w procesie zatwierdzania produktu. Niestety, agencja

FDA od dnia pełnej autoryzacji do chwili obecnej, przez wiele miesięcy nie uczyniła tego i nie zamierzała, zatem niezależna organizacja „*Public Health and Medical Professionals for Transparency*” zwróciła się do FDA z wnioskiem o publikację, w ramach prawa o jawności informacji (FOIA). I to nie pomogło, więc kolejnym krokiem było zaskarżenie agencji FDA do sądu z żądaniem opublikowania dokumentów, które i tak powinny już od dawna być ogólnie i publicznie dostępne.

Podczas pierwszych rozpraw, FDA zgodziła się na publikację dokumentów, ale stwierdziła, że zajmie jej to 55 lat. Przy następnej rozprawie buta tej federalnej agencji przerosła wszystkie oczekiwania i nagle „zauważyła” ona, że ma jednak dużo więcej dokumentów niż myślała wcześniej i zaproponowała okres publikacji do 2096 roku, czyli wyznaczyła sobie na publikację 75 lat.

Na proste zrecenzowanie i publikację dokumentów FDA wyznacza sobie 75 lat, jednak nie przeszkodziło to agencji w przeprowadzeniu **w ciągu zaledwie 108 dni** – cytat FDA – „*intensywnej, solidnej, pełnej i kompletnej weryfikacji i analizy dokumentów*” celem upewnienia się co do tego, że „*szczepionka Pfizer jest bezpieczna i skuteczna*”. Aaron Siri, prawnik prowadzący sprawę w imieniu niezależnej organizacji i występujący z powództwem o jawność informacji, poprosił więc FDA o opublikowanie tych dokumentów również w ciągu 108 dni, wszak samo opublikowanie dokumentów, powinno być łatwiejsze niż ich „*intensywna, solidna, pełna i kompletna weryfikacja*”.

6 stycznia 2022 roku Sąd wydał decyzję nie uznając absurdalnych tłumaczeń FDA o „braku mocy przerobowych” i nakazał dużo szybszą publikację dokumentów, zamiast deklarowanych przez FDA „maksymalnych możliwości” w wysokości 15-20 stron dziennie (500 na miesiąc), do 55 tysięcy stron na miesiąc.

Oznacza to, iż społeczeństwo amerykańskie może w ciągu 8 miesięcy – bo dokumentacja liczy ponad 450 tysięcy stron –

poznać całą dokumentację firmy Pfizer, która już w szczątkowej formie jaka ujrzała światło dzienne (opublikowano… 96 stron) pokazuje manipulacje tego kryminalnego giganta farmaceutycznego (skazywanego już wcześniej wielokrotnie za fałszowanie danych i nielegalny marketing).

> *Wyrok sądowy Sądu w Teksasie (UNITED STATES DISTRICT COURT FOR THE NORTHERN DISTRICT OF TEXAS FORT WORTH DIVISION), podpisany przez sędziego Marka T. Pittmana, ZARZĄDZA m.in.:*
>
> *1. Opublikowanie 12 tysięcy stron przed dniem 31 stycznia 2022 roku.*
>
> *2. Publikowanie pozostałych dokumentów w tempie 55 tysięcy co 30 dni, z pierwszą grupą nie później niż 1 marca 2022 roku, aż do opublikowania całości.*

Przełom? Nie tak szybko…

Już wydawało się, że nastąpił przełom w sprawie o jawności danych o tzw. szczepionkach przeciwko Covid-19, jednak podstępna i kryminalna agencja FDA nie rezygnuje z sądowych rozgrywek i właśnie wyraziła ubolewanie, że „nie może zagwarantować, że będzie w stanie w pełni dostosować się do szybkości publikacji 55 000 stron na miesiąc.”

Co więcej, na kolejnej rozprawie federalna agencja FDA przyprowadziła jako pomoc… prawników reprezentujących firmę Pfizer, którzy zapewniają, że Pfizer „pomoże w przygotowywaniu dokumentów”.

Aaron Siri podsumował przyprowadzenie przez FDA prawników Pfizera jako cyrk: najpierw rząd wymusza stosowanie produktu firmy Pfizer, zwalnia producenta z wszelkiej odpowiedzialności, promuje ten produkt za pieniądze podatników, daje Pfizerowi 17 miliardów dolarów, a teraz chce jeszcze użyć pieniędzy podatników na rozprawy sądowe – i to **z jednym jednym celem: aby zapobiec podstawowej transparentości**

i publikacji dokumentów.

Należy dodać, że żaden z głównych producentów produktów zwanych „szczepionkami przeciwko Covid-19”, nie opublikował pełnego składu tych preparatów, nie opublikował danych z „badań” prowadzonych przed wypuszczeniem produktów na rynek i nie opublikował napływających do producentów danych o skutkach ubocznych tych produktów. Wszystko to pozostaje tajemnicą pomimo że społeczeństwa na całym świecie wyszczepiane są eksperymentalnymi preparatami o nieznanym składzie, nieznanych długofalowych skutkach ubocznych (brak długofalowych badań), czy o straszliwych skutkach ubocznych obserwowanych od zaledwie roku wyszczepiania

Niedawno odniósł się do tego czołowy tygodnik naukowy *British Medical Journal*, którego trzech głównych redaktorów wystosowało apel o natychmiastowe opublikowanie pełnych danych dotyczących wszystkich „szczepionek przeciwko Covid-19”, argumentując że dalsze przetrzymywanie i chowanie tych kluczowych informacji przed opinią publiczną „*jest moralnie nie do obrony*”.

Odpowiedź na absurdalny wniosek FDA

Do sądu rozpatrującego sprawę przeciwko agencji FDA wpłynął właśnie nowy dokument, w którym powód nie godzi się na intrygi agencji FDA.

Poniżej zamieszczamy fragmenty pisma Aarona Siri skierowane do Sądu [047 – PLAINTIFF’S RESPONSE TO PFIZER INC.’S MOTION FOR LEAVE TO INTERVENE FOR A LIMITED PURPOSE.pdf].

Zrozumiałe jest, że FDA nie chce, aby niezależni naukowcy dokonali przeglądu dokumentów, na których opierała się przy licencjonowaniu szczepionki firmy Pfizer, gdyż nie jest ona tak skuteczna, jak pierwotnie twierdziła FDA, nie zapobiega przenoszeniu [wirusa], nie zapobiega niektórym pojawiającym się wariantom, może powodować poważne zapalenie mięśnia sercowego u młodszych osób i charakteryzuje się wieloma innymi

bezdyskusyjnymi problemami z bezpieczeństwem.

Jednak zakłopotanie FDA z powodu wydania decyzji o licencjonowaniu tego produktu musi zejść na dalszy plan wobec przejrzystości wymaganej przez FOIA oraz pilnych potrzeb i interesów narodu amerykańskiego mającego prawo do przejrzenia danych, na podstawie których wydano licencję. Sąd już rozpoznał tę bezprecedensową pilną potrzebę w swojej decyzji wydanej 6 stycznia br. nakazującej FDA publikowanie dokumentów w tempie 55 000 stron miesięcznie.

FDA twierdzi teraz, że musi **opóźnić** publikację pierwszej grupy 55 000 stron dokumentów, **do 1 maja 2022 r.**, czyli **cztery miesiące później niż nakazał to Sąd**. Jednak własne dokumenty FDA, które domagają się tego opóźnienia, jasno pokazują, że FDA **może** przygotować do publikacji wymaganą partię z szybkością 55 000 stron miesięcznie. FDA potwierdza, że już „przydzieliła równowartość prawie 11 pełnoetatowych pracowników do tego projektu" i że „szybkość przeglądu 50 dokumentów na godzinę mieściła się w normalnym zakresie dla przeglądu dokumentów w złożonej sprawie". W sprawie publikacji dokumentów służących do autoryzacji szczepionki firmy Pfizer, szybkość przygotowywania dokumentów byłaby szybsza niż zapewnia o tym FDA („50 dokumentów na godzinę"), ponieważ dla większości stron istnieje tylko potrzeba sprawdzenia czy nie zawierają one informacji umożliwiających identyfikację osoby („PII"). Dlatego też, jeśli 11 pełnoetatowych recenzentów FDA pracuje tylko 7,5 godziny dziennie i przegląda 50 stron (50 stron, nie dokumentów) na godzinę, to zespół FDA może przejrzeć ponad 88 000 stron miesięcznie, w lutym i marcu.

Zamiast zastosować się do uzasadnionego nakazu Sądu, FDA twierdzi jednak, że tych 11 recenzentów może przejrzeć łącznie tylko 10 000 stron miesięcznie. To, czego FDA nie mówi, a co pokazuje podstawowa matematyka, to fakt, że 10 000 stron miesięcznie dla 11 pełnoetatowych recenzentów, sprowadza się do przejrzenia **tylko 5 stron na godzinę!** Ta rzekoma maksymalna prędkość 5 stron na godzinę – pomimo że kilka zdań wcześniej w

tym samym dokumencie mowa jest o deklarowanej możliwości „50 dokumentów na godzinę”- jest jeszcze bardziej absurdalna, ponieważ większość stron, które FDA będzie przeglądać w tym okresie, to powtarzające się pliki danych, które wymagają jedynie dodatkowego przeglądu w celu wykreślenia minimalnych ilości informacji umożliwiających identyfikację osób, które firma Pfizer mogła pozostawić w dokumentach. Nie należy tolerować sprzecznych z rzeczywistością twierdzeń FDA i pogardliwego podejścia do swoich własnych wcześniejszych zapewnień.

Widać też, że to nagłe żądanie FDA jest dopiero początkiem kampanii opóźniania publikacji dokumentów nakazanego przez Sąd, nie zamierzając publikować więcej niż 10 tysięcy stron miesięczne w lutym i marcu. FDA wielokrotnie powtarza Sądowi, że „Nie można zagwarantować, że FDA będzie w stanie w pełni dostosować się do szybkości publikacji 55 000 stron na miesiąc.”

Wszyscy Amerykanie i instytucje muszą przestrzegać prawa, a FDA, agencja, zatrudnianiająca 18 tysięcy pracowników i z budżetem w wysokości ponad 3 miliardów dolarów, nie powinna być traktowana inaczej, ponad prawem i mieć specjalne preferencje w unikaniu wykonywania wyroków sądowych.

Ta sama FDA zapewniała wielokrotnie Sąd, że podejmuje kroki w celu „zorganizowania wszelkich dostępnych jej zasobów”, że „działa z maksymalną pilnością w celu zgromadzenia wszelkich dostępnych zasobów” i że „oddaje wszelkie dostępne zasoby do swojej dyspozycji w wysiłkach na rzecz osiągnięcia zgodności”, oraz że zatrudni w nadchodzących tygodniach 28 pełnoetatowych pracowników. Tak więc, gdyby ci pracownicy, pracując przez 7,5 godziny dziennie przez 20 dni w miesiącu przeglądało 50 stron na godzinę – o czym FDA zapewnia, że ma takie możliwości – to mogliby przejrzeć i przygotować do publikacji ponad 213 tysięcy stron miesięcznie.

Nieprawdopodobne są również tłumaczenia FDA, że przystanie na

żądania Sądu zaszkodziłyby jej celom polityki zdrowotnej. Nawet jeśli FDA naprawdę musi wydać od 4 do 5 milionów dolarów na tę pracę przygotowującą publikację dokumentów – co, jak pokazano poniżej, jest absurdalnym przeszacowaniem – jest to nieistotna kwota z ogólnego 3,41 miliarda dolarów budżetu agencji. Co więcej, problemy ze szczepionką Pfizer – w tym jej słabnąca odporność, brak odporności na warianty, brak zapobiegania transmisji wirusa, wywoływanie zapalenie mięśnia sercowego i zapalenia osierdzia – pokazują, że priorytetem FDA powinno być zajęcie się tym produktem przed czymkolwiek innym.

Z tych powodów, Sąd powinien odmówić wnioskowanego zmniejszenia tempa przygotowywania dokumentów do publikacji w lutym i marcu oraz powinien zwiększyć tempo przygotowywania w kwietniu i później do 180 000 stron miesięcznie, zgodnie z możliwościami zatrudnionych dodatkowych przez FDA recenzentów, tym bardziej że większość stron przegląda się tylko pod kątem występowania informacji umożliwiających identyfikację osób.

Źródło: Bibuła.com

Fałszywi przyjaciele Ukrainy



Ukraina, oderwana od Rosji, zrobiłaby wielką karierę. Czy zrobiliby ją Ukraińcy?…
Roman Dmowski, 1930

Pytanie postawione przez Dmowskiego prawie 100 lat temu

nabrało obecnie aktualności. Wtedy były to tylko teoretyczne rozważania, dzisiaj widać jak na dłoni, że owszem, państwo ukraińskie, a raczej jego elity czy pseudoelity robią na świecie karierę, ale czy miliony Ukraińców coś z tego mają?

Obserwowana w Polsce proukraińska biegunka, przybierająca coraz częściej groteskowe formy (na przykład tzw. nakładki z flagą ukraińską na profilach fb) – od samego początku brzmi fałszywie. Popieramy Ukrainę, ale tylko wtedy, kiedy jest antyrosyjska. Tak więc, nie tyle życzymy pomyślności Ukrainie i Ukraińcom, tylko żądamy od niej ostrego kursu przeciwko Moskwie.

Tylko wtedy kochamy Ukrainę i ją wspieramy. Gdyby jednak ta sama Ukraina zmieniła swoją politykę i stała się np. bardziej neutralna, nawet nie prorosyjska – wtedy traci naszą sympatię. Wtedy nie ma dla nas znaczenia.

To wszystko oznacza, że tzw. proukraiński obóz w Polsce jest cyniczny i zakłamany, w swej istocie ma instrumentalne podejście do wschodniego sąsiada, jest on dla nas atrakcyjny tylko pod pewnym, jednym warunkiem – ma być wrogiem Rosji. Taka postawa bierze się z irracjonalnej rusofobii, o której już dawno pisał Dmowski (bardziej nienawidzili Rosję niż kochali Polskę).

Ta rusofobia polityczna jest chorobliwym stanem umysłu każącym oceniać każde zjawisko polityczne tylko z jednego punktu widzenia – stosunku do Rosji. Państwa, politycy, narody nie mieszczące się w tej polskiej skali rusofobii oskarżane są o głupotę, małość, zaprzedanie i zdradę. Widać to jak na dłoni obserwując ataki na obecną politykę Niemiec wobec Rosji. Wylewa się prawie codziennie brudna fala pomyj na kraj, który akurat w tej kwestii zachowuje zdrowy rozsądek. Co ciekawe, nawet siły uznane w Polsce za „niemiecką agenturę” też pohukują na Berlin rozczarowane ich „miękkością”.

Ale wracajmy do Ukrainy i Ukraińców. W tej grze jaka toczy się

między Zachodem, głównie zaś USA, a Rosją – Ukraina jest tylko pionkiem na szachownicy. O jej ruchach decydują obecnie protektorzy, którymi są obecnie tylko i wyłącznie Amerykanie. Wpływ państw europejskich na Ukrainę jest minimalny.

Dla Waszyngtonu Ukraina to wymarzone narzędzie do rozgrywki z Rosją, przede wszystkim z geograficznego punktu widzenia. Jeszcze nigdy Ameryka nie miała państwa-dywersanta przeciwko Rosji tak blisko jej granic. O mało co nie udało się w 2014 roku zaszachować Rosji jeszcze bardziej – **nie ulega bowiem kwestii, że celem ostatecznym przewrotu w Kijowie był Sewastopol i flota rosyjska a nie żadna demokracja.**

Co z tego mają zwykli Ukraińcy? Niewiele. Ci na zachodzie otrzymali złudną w sumie wolność gloryfikowania UPA i Bandery, co niektórym wystarcza. Jak wielu, trudno powiedzieć. Śmiem jednak wątpić, że aprobata dla tego szowinistycznego amoku jest powszechna. Ośrodki banderowskie mają duże „doświadczenie" w terroryzowaniu własnych ziomków i zmuszaniu ich do wielbienia UPA i Bandery.

W ogóle spora część Ukraińców po prostu boi się okazywać swoje prawdziwe poglądy – ci na zachodzie swojej dezaprobaty dla tradycji UPA, a ci na wschodzie swoich sympatii do Rosji. Po prostu nie jest możliwe, że w takich miastach jak Odessa czy Charków ludzie o takich poglądach zapadli się pod ziemię. Punktem zwrotnym było spalenie przez banderowców 50 ludzi w Odessie – od tej pory nikt już nie próbuje okazywać swoich poglądów publicznie. Ci ludzie jednak są i czekają.

Nie chce się wierzyć, że miliony Ukraińców zachwycają się tym, że są wolni od wpływów Rosji, że żyją w stanie zawieszenia i niepewności co do przyszłości, że materialnie nic na tej „demokracji" nie zyskali, że system oligarchicznego złodziejstwa ma się nadal dobrze, i do tego doszli jeszcze złodzieje z Zachodu.

Owszem, mogą wyjechać do pracy do państw UE – ale czy na tym

można budować przyszłość państwa i narodu? Jest przecież sprawą nie podlegającą dyskusji, że Ukraina mająca status państwa neutralnego, nie skonfliktowana z Rosją, ale z nią współpracująca, ma większe szanse na spokojny byt niż Ukraina na najdalej wysuniętym froncie walki Ameryki z Rosją. **Dla Ameryki bowiem rozwój Ukrainy i jej pomyślność nie mają znaczenia, dla niej liczy się tylko jej gotowość do szkodzenia Rosji.** Może to być i państwo upadłe, byle było zdolne do realizacji geopolitycznych celów USA.

Jak się okazuje, dla polskich polityków także. W polskiej narracji usprawiedliwia się to tylko fałszywą narracją historyczną, odwołując się do mocno wątpliwego mitu sojuszu Piłsudskiego z Petlurą, który – jak wiemy – był de facto polskim dyktatem, w dodatku odrzucanym przez 90 proc. ukraińskich sił politycznych a w Polsce nie mającego żadnego poparcia. Posługiwanie się tym mitem ma jednak stwarzać pozory „niezależnej polskiej polityki wschodniej", tymczasem jest to tylko parawan mający przykryć podrzędną rolę Polski jako podwykonawcy polityki amerykańskiej.

O ile jeszcze w 2014 roku polski minister spraw zagranicznych (wówczas Radosław Sikorski) był dopuszczany do rozmów o przyszłości Ukrainy, to potem – na życzenie Kijowa – Polska została odsunięta i nie brała udziału w rozmowach mińskich.

To wtedy zgodziliśmy się na całkowitą marginalizację naszego znaczenia przyjmując **upokarzającą rolę podnóżka Ukrainy, świadczącego jej usługi nie spotykające ze strony Kijowa z żadnym odzewem i wzajemnością.** Po prostu politycy w Kijowie wiedzą, że Warszawa ma ich popierać i nic więcej.

Wiele razy postawa Kijowa wobec Polski była po prostu bezczelna, by wspomnieć nie tylko kwestie pamięci historycznej, ale i obecne relacje, czego ostatnim drastycznym przykładem jest blokowanie tranzytu z Chin.

Powiedzmy sobie szczerze, Polska nie ma żadnych korzyści z

takiej „współpracy” z Ukrainą poza złudnym przekonaniem (opartym zresztą na fałszywej ocenie), że „suwerenna” Ukraina jest gwarantem naszego bezpieczeństwa. Jest to jeden z najbardziej bezsensownych i głupich mitów obecnych w polskiej polityce po 1989 roku, mitu, który stał się obowiązującym dogmatem i który ma nie polegać dyskusji.

Czy wobec tego dziwić się należy, że kiedy Sejm uchwala kolejną kabotyńską rezolucję w sprawie bezwarunkowego „wsparcia dla Ukrainy” przeciwko jest tylko jeden poseł, w dodatku uznawany za dziwaka?

Jan Engelgard

Źródło: MyślPolska.info

Kanada – 50.000 terrorystów jedzie na stolicę



Właściwie to wypadałoby napisać o kluczowych kwestiach polskich projektów prawnych dotyczących obostrzeń kowidowych. Piszę projektów, bo lata tego kilka, co chwilę się zmienia, zaś plotki, które z Sejmu dochodzą są tak odjechanie niewiarygodne, że wolę odczekać, by to zobaczyć, bo jeśli to prawda to jest odjazd. W międzyczasie zajmę się więc czymś bardziej optymistycznym.

Kanada. Pisałem o niej gdy zrobiłem wywiad ze swoją kanadyjską przyjaciółką. Wychodziło, że tam pełny sanitaryzm z przyzwoleniem społecznym. I potem widziałem jak tamtejszy premier mówił przez ekran do młodzieży (od lat pięciu) , żeby jeszcze chwilkę wytrzymali, bo są pewnie zniecierpliwieni i nie mogą się doczekać szczepionek, zaś już za chwilkę będą, trzeba tylko poczekać, bo się biurokraci guzdrają. Następne to był filmik z show na żywo, gdzie – jak Pawlików Morozowów – dzieciaki odpytywali zachwyceni prowadzący co trzeba zrobić z nieszczepami i jak będą zgłaszać komu trzeba jak takie zobaczą przekradające się w nocy między śmietnikami.

Aż tu nagle. Chyba tylko starsi pamiętają film „Konwój". Tam z dość błahego powodu jeden z kierowców zadziera z systemem, ucieka, a właściwie jedzie i po drodze przyłącza się do niego cała brać truckersów. Jedzie ten konwój przez kraj, jest medialne zamieszanie, postulatów żadnych, ot taki protest w pustkę, do którego każdy podpina swoje intencje. Media się kręcą, ludzie wychodzą pomachać w solidarystycznym geście poparcia pustego buntu.

Teraz jest inaczej. Postulaty są jasne, lud masowo wychodzi na ulice i autostrady, by pomachać 50.000 ciężarówek, które jadą na Ottawę, by spotkać premiera-wesołka i powiedzieć mu nie na kanadyjskiej drodze do sanitaryzmu. Zaczęło się niewinnie w listopadzie zeszłego roku, kiedy premier zarządził, że każdy kierowca wjeżdżający ze Stanów do Kanady idzie na 14 dni kwarantanny, jeśli nie jest zaszczepiony. To był taki „akt motywacyjny", by wzmóc „przymusową dobrowolność szczepienną". Ta głupota praktycznie zablokowała ruch graniczny i… w kanadyjskich sklepach powiało pustką z półek.

Powstał ruch kierowców, który zbierając się gwiaździście uformował konwój i jedzie na stolicę. Tłum pieszych i zmotoryzowanych się przyłącza i widoki są wręcz rewolucyjne. Mamy więc o wiele znaczniejsze zjawisko, niż we wspomnianym filmie: jest temat protestu, ludzie popierają, ale… nie ma mediów. Po prostu te nie zauważają tego zjawiska.

A kierowcy zaczęli zbierać kasę na protest. Zebrali miliony w parę dni, bo te przypływały z całego świata. Ostatnio władze kanadyjskie zablokowały te 4,7 miliona $, które zebrali w kilka dni kierowcy. Powód jest jeden – przeciwdziałanie terroryzmowi. Tak, na Ottawę jedzie 50.000 ciężarówek z 150.000 ludźmi, sorry terrorystami. Jest to konwój długości 70 km (coś jak z Katowic do Krakowa, zderzak w zderzak).

Premier tchórzliwie ucieka w izolację. Właśnie udał się na takową, trzykrotnie zaszczepiony, z negatywnym testem chowa się, by przetrwać. Ale nie kowida, tylko protest. Ciekaw jestem jak potoczą się losy, kolejnego „przełomowego protestu". Może pozytywnie i w będziemy świadkami pierwszego przypadku ugięcia się kowidowego reżimu przed wolą przebudzonego ludu? Bo lud się przebudził, choć wcześniej wyglądał na potulnego i postrachanego. A jak lud „poczuje siłę i moc", to „zwala pomniki i rwie bruk". I nic nie jest w stanie powstrzymać tej prawdziwej fali, w odróżnieniu od tych dętych kowidowych.

A może, jak dotąd wszystko rozejdzie się po kościach. Protesty są izolowane, rozsynchronizowane czasowo, nieskoordynowane, w dodatku ukrywane przez kowidową międzynarodówkę mediów. Zobaczymy, ale „Konwój Wolności" wciąż jedzie i wiele wyjaśni się w tę sobotę. A my w tzw. międzyczasie zobaczymy co u nas, z milczącą zagadką woli suwerena, zwanego w Polsce proroczo suwenirem.

Żródło: DziennikZarazy.pl

NIE dla segregacji Polaków!



W Polsce **grupa posłów PiS, przy poparciu rządu, forsuje projekt (tzw. ustawa posła Hoca) prowadzenia testów na COVID dla wszystkich niezaszczepionych pracowników co 48 godzin. Umożliwia ona także dostawcom wszelkich dóbr i usług nakładanie na niezaszczepionych ograniczeń w dostępie do swojej oferty**. (1)

Prawo do bezpłatnego testowania, które przyznaje ta ustawa niezaszczepionym pracownikom jest „prawem", które w istocie jest reglamentowaniem ich uprawnień do dóbr tak pospolitych jak wejście do kina, restauracji, galerii handlowej, sklepu, a w sferze zarobkowania ograniczeniem możliwości pracy w wybranym zawodzie, miejscu, czy na wybranym stanowisku.

Tymczasem Premier Wielkiej Brytanii ogłosił, że od 27 stycznia 2022 roku przestaje obowiązywać na terenie Anglii rygor noszenia masek w pomieszczeniach zamkniętych miejsc publicznych oraz wymóg okazywania certyfikatów kowidowych. W dalszej kolejności dotychczasowy przymus kwarantanny zostanie w Anglii zredukowany jedynie do zalecenia. (2)

Niemal jednocześnie Premier Czech ogłosił, że aby uniknąć dalszych podziałów społecznych odstępuje od wcześniej uchwalonego obowiązku szczepień na COVID, który miał wejść w życie w marcu. (4)

Inne kraje także luzują obostrzenia.

Choć projekt ustawy formalnie tego nie wyraża, to **wprowadzany jest w ten sposób pośredni przymus szczepień.**

W dobrej wierze należałoby domnimywać, że projektodawcy ufają w powszechność szczepień, która ma nieść ze sobą realne

ograniczenia transmisji wirusa COVID.

Niestety, już od dłuższego czasu **badania naukowe potwierdzają, że osoby zaszczepione mogą być nosicielami wirusa i tym samym zarażać innych samemu nie chorując**. (4)

Potwierdzają to doświadczenia z ostatnich tygodni krajów takich jak Wlk. Brytania, Włochy, czy Dania, gdzie poziom tzw. wyszczepienia przeciwko COVID przekracza 80% obywateli, ale skala zakażeń wariantem Omikron bije rekordy od początku pandemii.

Gdyby zatem jedynym celem projektodawców było ograniczenie rozprzestrzeniania się COVID, jak twierdzą, wtedy zdecydowanie skuteczniejsze byłoby testowanie co 48 godzin nie tylko niezaszczepionych, ale wszystkich pracowników, czy klientów danego przedsiębiorcy.

Certyfikat COVID, nie jest bowiem potwierdzeniem, że jego posiadacz nie jest obecnie zarażony wirusem, ale że poddał się (najdalej 270 dni wcześniej) pełnemu zaszczepieniu.

Mówiąc inaczej może w każdej chwili stać się tzw. nosicielem bezobjawowym i bez przeszkód zarażać innych nawet o tym nie wiedząc.

Przy okazji warto zwrócić uwagę, że definicja pełnego zaszczepienia (czyli ważności certyfikatu COVID) zmienia się w czasie. Jeszcze do niedawna były to dwie dawki, w tej chwili wymagana jest trzecia, przypominająca, a są głosy, że szczepienia powinny być powtarzane co kwartał.

Jednocześnie **48 godzinna ważność testów oznacza dla niezaszczepionych konieczność testowania się dwa, trzy, a w skrajnym przypadku cztery razy w tygodniu.**

Czym innym zatem jak nie faktycznym przymusem szczepień jest tak sformułowany przepis przewrotnie nazwany „prawem” do bezpłatnego testowania?

Niektóre opinie zebrane przez Sejmową Komisje Zdrowia o projekcie posła Hoca są po prostu miażdżące.

Krajowa Izba Radców Prawnych oprócz szeregu błędów, nieścisłości i usterek legislacyjnych **zarzuca projektowi wprost niekonstytucyjność**. (5)

Nie udowodniono w nim bowiem, że ograniczając swobody obywatelskie, poprzez faktyczny przymus szczepień, spełniona jest wynikająca z Konstytucji tzw. zasada proporcjonalności.

W żaden sposób nie wykazano ścisłego związku pomiędzy wprowadzeniem tego, z nazwy jedynie, „prawa" do testowania (w istocie obowiązku) dla niezaszczepionych i prawa do nietestowania dla zaszczepionych, a faktyczną skutecznością w ograniczaniu rozpowszechniania się wirusa.

Nie udowodniono też, że nie ma innych metod, mniej dolegliwych dla obywateli, które byłyby podobnie skuteczne (jeśli certyfikaty COVID uznać za skuteczne w rozprzestrzenianiu się kolejnych fali wirusa).

Opinia Radców Prawnych wskazuje też, że **projekt ma nieokreślony termin obowiązywania i uchwalenie go jako takiego jest konstytucyjnie niedopuszczalne.**

Krytykują projekt za wprowadzanie faktycznego obowiązku szczepień także przedsiębiorcy z Business Center Club w przesłanej przez siebie opinii. (6)

Dziwi zatem i niestety pozwala domniemywać, że **intencją projektu nie jest tylko zapewnienie możliwości wykonywania działalności w czasie epidemii COVID-19, jak głosi tytuł ustawy, ale faktyczne wprowadzenie przymusu szczepień.**

Przymusu poprzez mnożenie dolegliwości dla obywateli, którzy się dotąd nie szczepili, albo są zaszczepieni dwiema dawkami, ale po 1 lutego 2022 roku będą musieli przyjąć kolejną dawką preparatu (z końcem stycznia wygasa bowiem ważność

wcześniejszych paszportów).

Tymczasem Europejska Agencja Leków wskazała, że stosowanie tzw. dawek przypominających częściej niż raz do roku może osłabiać naturalną odporność człowieka. (7)

Warto też pamiętać, że prekursorką ustawy Hoca, była w połowie zeszłego roku ustawa przygotowana przez Ministerstwo Zdrowia. Jednakże wobec oporu w samym klubie Prawa i Sprawiedliwości nie weszła wtedy pod obrady Sejmu.

Minister Zdrowia Adam Niedzielski mówił o niej, że musi „poczekać na cięższe czasy", w domyśle, gdy skala zakażeń będzie większa, a opór społeczny mniejszy. (8)

Jak widać zwolennicy twardych obostrzeń zmienili nieco taktykę i dziś próbują wprowadzić przymus szczepień projektem poselskim, a nie rządowym.

Liczą oni zapewne na poparcie w Sejmie np. posłów lewicy, którzy złożyli do projektu Hoca poprawki idące w przymusie szczepień dalej, aż do odpowiedzialności karnej za brak szczepionki (ostatecznie zostały one jednak odrzucone).

Przypomnijmy też, że **kiedy głosowano w komisji sejmowej poprawki do projektu, to niemal wszyscy posłowie PiS, znani jako zwolennicy szczepień (w tym sam poseł Hoc), odrzucili poprawkę wprowadzającą obowiązkowe szczepienia dla posłów i senatorów.** (9)

Widać z tego, że najprawdopodobniej w opinii posłów prawo do wolnego wyboru – szczepić się, czy nie szczepić – ma być tylko dla wybranych.

Z tej perspektywy projekt posła Hoca nie jest niestety przykładem dobrego rządzenia i dbałości o dobro wspólne, które miało być sztandarem rządu Zjednoczonej Prawicy, ale dowodem na ignorowanie podstawowych zasad racjonalnego, opartego na danych oraz zgodnego z Konstytucją prawodawstwa.

Prosimy o podpisanie naszej petycji do wszystkich posłów Zjednoczonej Prawicy, by odstąpili od poparcia tego projektu złego nie tylko legislacyjnie, ale też wątpliwie skutecznego i świadomie pogłębiającego nieufność i podziały społeczne w naszym kraju.

Link do petycji.

Hakerzy włamali się na serwery Pfizera



Hakerzy włamali się na serwer Pfizera. Fakty potwierdzają teorie spiskowe. Zdobyte dokumenty można obejrzeć na stronie internetowej Howbad.info. Ponieważ witryna jest częściowo przeciążona z powodu dużego zainteresowania, istnieje witryna zapasowa HowBadisMyBatch.com, która zawiera te same informacje.

To, co pokazują dane, jest zaskakujące w swojej zimnokrwistości i braku skrupułów. Co wielu już podejrzewało, a co wyśmiewano jako całkowicie szaloną teorię spiskową, okazało się, że niektóre partie szczepionek wszystkich producentów mają wyjątkowo wysoką śmiertelność i skutki uboczne. Dane obejmują między innymi liczbę zgonów i poważnych skutków ubocznych związanych z każdym numerem partii, a także umożliwiają porównanie z innymi.

Niepokojące jest to, że w niektórych przypadkach śmiertelność po szczepieniu lub prawdopodobieństwo wystąpienia poważnych skutków ubocznych wzrasta 50-krotnie. Dokument ze strony 16 zawiera szczegółowe informacje na temat poważnych skutków ubocznych. Reakcje anafilaktyczne, zapalenie mięśnia sercowego i problemy z sercem, zakrzepica itp. występują znacznie częściej, niż statystyczne prawdopodobieństwo zgonu z powodu covida. I ważne jest, aby pamiętać, że dane obejmują tylko przypadki, które miały miejsce w ciągu 90 dni od udostępnienia szczepionki i tylko te zgłoszone bezpośrednio do firmy Pfizer.

Źródło: LegaArtis.pl

Zaszczepieni sportowcy cierpią, umierają. Uśmiechnięci dziennikarze milczą



Genetyczne preparaty rozprowadzane jako „szczepionka przeciwko Covid-19” coraz intensywniej zbierają swoje żniwo w postaci niezliczonych chorób, doprowadzając do kalectwa oraz zgonów.

Nieprzeliczona liczba osób zmarła na całym świecie jako rezultat „skutecznego” działania tzw. szczepionek, czyli tego co określa się mianem skutków ubocznych. Powołane do tego

instytucje, agencje, ministerstwa nie zajmują się nawet metodycznym i spójnym gromadzeniem danych, politycy nie zważają na liczne ofiary, lekarze wmawiają sobie i pacjentom, że ich kondycja to albo urojenia albo efekt setek innych przyczyn, poza „szczepionkami", które pozostają nienaruszone jako „bezpieczne i skuteczne", zaś dziennikarze celowo unikają wszelkich tematów mogących choćby niepostrzeżenie wskazać na ten genetyczny, śmiercionośny produkt.

Przeciętni, szarzy, nie mający przebicia medialnego ludzie, umierają więc w ciszy albo cierpią samotnie wspomagani jedynie przez swoje rodziny czy znajomych. Gdyby nie ci najbardziej znani ludzie, celebryci, sportowcy, politycy, dziennikarze, którzy również nagle, niespodziewanie, w sile wieku updają, dostają zawałów, zatorów, paraliżu, raka, stają się kalekami, umierają – to nawet niszowe media nie miałyby nośnego argumentu. Gdyby nie ci celebryci, to nikt nie zastanowiłby się nad takim samym losem milionów nieokreślonych, anonimowych ludzi przechodzących przez te same etapy „skuteczności" wszczepianych preparatów.

Właśnie sportowcy należą do tych, których losy coraz trudniej pominąć, zataić, ocenzurować w mediach, choć czyni się wszystko żeby o ich przypadkach nie wspominać, usuwać zarejestrowane filmy, przekręcać fakty w „fakt-checkerach" i finansowanych przez firmy farmaceutyczny bądź giganty medialne „sprawdzaczach faktów".

Jakkolwiek o niektórych przypadkach pisaliśmy już wielokrotnie, to przypomnijmy przynajmniej część tych przygód z „cudownymi szczepionkami", spotkań sportowców z preparatami, które miały ich chronić przed chorobą, która im nie zagrażała.

Kjeld Nuis: 31-latek. Dwukrotny złoty medalista olimpijski. Po „szczepionce" firmy Pfizer stwierdzono zapalenie osierdzia (*pericarditis*). Dzięki wczesnej interwencji kardiologów podobno zdołał wyzdrowieć, choć żadne media nie informują o jego losach i karierze.

Pedro Obiang: 29-letni piłkarz, ostatnio grający we włoskiej lidze. Hospitalizowany w lipcu 2021 r. z zapaleniem mięśnia sercowego (*myocarditis*) po „szczepionce". Według dostępnych doniesień, nie powrócił do treningów.

Yusuke Kinoshita: 27-latek, profesjonalny basebolista. W tydzień po „szczepionce przeciwko Covid-19, upadł nagle podczas treningu i po miesięcznym pobycie w szpitalu, nie odzyskując przytomności zmarł.

Brandon Goodwin: 26-latek, koszykówka zawodowej ligii NBA. We wrześniu 2021 r. Zatory serca po „szczepionce"; cały czas nie wznowił treningów. Napisał na Twitch: „Tak, szczepionka zakończyła mój sezon. Na tysiąc procent."

Greg Van Avermaet: kolarz, złoty medalista olimpiady 2016. Zrezygnował z Word Cup oświadczając, że jego organizm, system immunologiczny został osłabiony po „szczepionce" Pfizera, którą wszczepił sobie w czerwcu 2021 r.

Francesca Marcon: 38-letnia Włoszka; piłka siatkowa. W dzień po przyjęciu Pfizera 3 sierpnia 2021 r. wylądowała na pogotowiu z bólami klatki piersiowej, brak tchu, zdiagnozowana z przypadkiem *pericarditis*. Napisała na Instagramie: *"Może to moje słowa będą obrazobójcze, ale zapytuję siebie: nie ma żadnych form kompensacji, dla tych którzy cierpią po skutkach szczepionki? Jak pisałam nie jestem anyszczepionkowcem, ale nigdy nie byłam przekonana aby wziąć TĄ szczepionkę i teraz wiem dlaczego. …"*

Antoine Méchin: 32-latek. Triatlon. Wszczepił sobie preparat firmy Moderna, co w dwa tygodnie później zmusiło go do nagłego zakończenia sezonu i kariery. Do dzisiaj nie może powrócić do sportu.

Kyle Warner: profesjonalny kolarz górski. *Pericarditis.* Pisaliśmy o nim tutaj

Jeremy Chardy: 34-latek, były tenisista. Zakończył sezon

sportowy i karierę po „nagłym paraliżującym bólu”, jako reakcja na produkt Pfizera.

Florian Dagoury: rekordzista świata w swobodnym nurkowaniu (*freediving*). Rekord w możliwości nurkowania bez oddechu przez 10 minut i 30 sekund. W 10 dni po drugiej dawce Pfizera, doznał przyspiesonego bicia serca, stracił pojemność płuc. Jak sam pisze: „*Lekarz powiedział, że to jest znany skutek uboczny szczepionki Pfizera, nie ma czego się obawiać, to przejdzie. Po 40 dniach nie widzę poprawy.*„

Haziq Kamaruddin: 27-Year-latek, Olimpijczyk w strzelaniu z łuku. Zmarł w 10 dni po przyjęciu „szczepionki” firmy Pfizer.

Ricardo Gomes: 30-latek. Piłka nożna. W grudniu 2021 r. traci nagle przytomność podczas treningu, w 6 tygodni po Pfizerze. Jego trener napisał, że „sytuacja jest bardzo poważna”. Dziennikarze nie interesują się dalszym losem.

Ian Matos: 32-latek. Brazylijski Olimpijczyk, skoki do wody. Zgon w miesiąc po „szczepionce”, a wcześniej dwumiesięczny pobyt w szpitalu z nagłym zapaleniem płuc.

Sarah Gigante: 21-latka z Australii. „W pełni zaszczepiona” hospitalizowana gdzie zdiagnozowano *myocarditis*. Dalej jednak majaczy, że „*szczepionki działają. … zachęcam wszystkich do podwinięcia rękawów i przyjęcia ich*„.

Sergio Aguero: 33-letni piłkarz z Argentyny. „W pełni zaszczepiony”, zmuszony został do porzucenia kariery z uwag na „poważne problemy z pracą serca”.

Daniel Aakervik: 17-latek. Narciarz norweski. Zrezygnował z sezonu po przyjęciu „szczepionki”. Jak pisze: „*Nagle poczułem że coś jest nie tak, lecz lekarze powiedzieli, że to prawdopodobnie skutek uboczny szczepionki.*” Jak dowiadujemy się, wznowił on treningi.

Richard Harward: koszykarz amerykański. Zmuszony do przyjęcia

„szczepionki”, w kilka dni po zdiagnozowany został z zakrzepami i problemami serca. Zakończył sezon i całą karierę sportową.

Craig Jones: 21 Australijczyk. Mistrz sztuk walki MMA i jiu-jitsu. Po przyjęciu pierwszej dawki Pfizera, poważne uszkodzenie organizmu. Napisał: *„Jestem skończony. .. Skutek uboczny szczepionki Covid„*.

John Fleck: Szkocki piłkarz. W miesiąc po przyjęciu „szczepionki”, podczas meczu nagle upada. Jedna z gazet napisała, że *„jego przypadek naukowcy potwierdzili, że nie był spowodowany szczepionką Covid-19„*. Nie podano jednak żadnych szczegółów.

Fabienne Schlumpf: 31-letnia Olimpijka ze Szwajcarii. Pisaliśmy o jej przypadku tutaj

Filip Ingebrigtsen: 28-latek, lekkolatleta, Olimpijczyk. Po wstrzyknięciu sobie Pfizera, przez siedem miesięcy cierpiał na wycieńczające reakcje. Widocznie lekcja, którą przeżył nie nauczyła go wiele, bo po tym wszystkim napisał, że *„Patrząc wstecz … zrobiłbym to samo ponownie [zaszczepił się]„*

Paul Zipser: 27-latek, były koszykarz niemieckiej drużyny *Bayern Monachium*. Zaraz po przyjęciu „szczepionki” firmy Johnson&Johnson został ziagnozowany z rakiem mózgu.

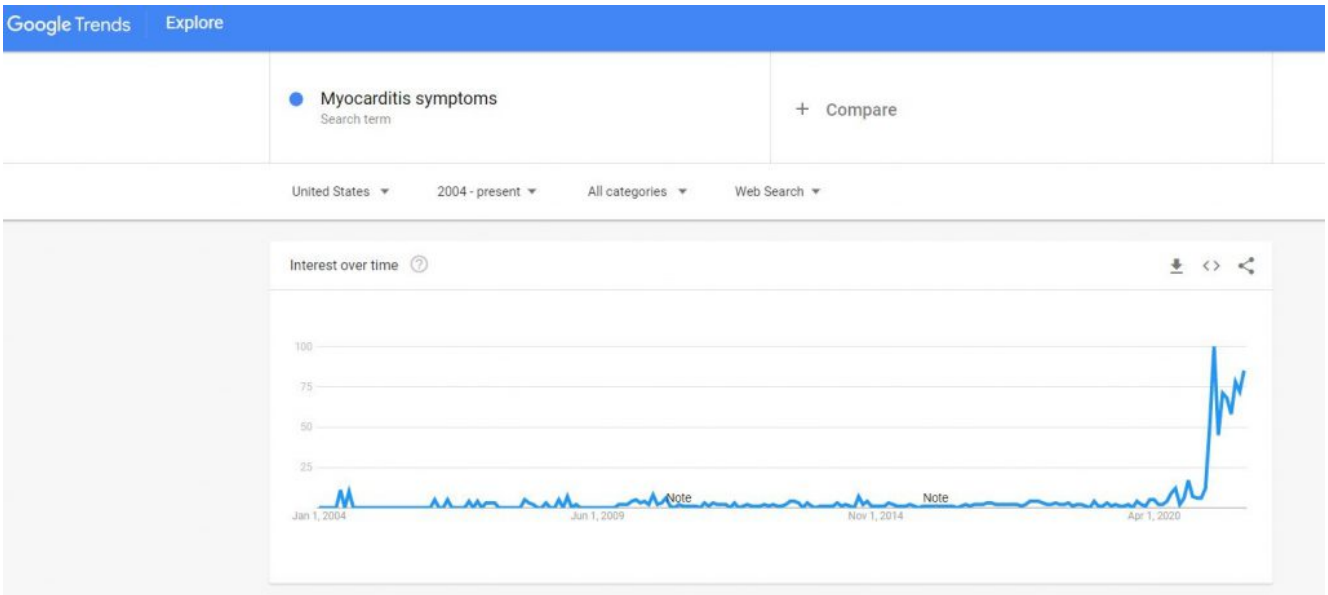
Alphonso Davies: 21-latek, piłkarz zespołu Bayern Monachium zdiagnozowany z zapaleniem mięśnia sercowego. Manager, Julian Nagelsmann powiedział, że problem zdrowotny zdiagnozowano w czasie badań gdy niektórzy piłkarze, w tym i Davies, „zachorowali na Covid”. W listopadzie 2021 r. klub BM wprowadził obowiązek zaszczepienia się wszystkich sportowców i działaczy. Z tego co wiadomo, Davies nie należał do osób odmawiających zaszczepienia się.

Serbegeth (Shebby) Singh: Malezyjski piłkarz, później trener. 61-latek zmarł 12 stycznia 2022 r na zawał serca jadąc na

rowerze, pięć dni po przyjęciu „boostera”. Lekarze stwierdzili masywne zakrzepy w trzech arteriach.

Myocarditis nigdy nie jest schorzeniem lekkim!

Zapalenia mięśnia sercowego jest bardzo często występującym skutkiem „ubocznym” preparatu zwanego szczepionką przeciwko Covid-19, jednak media i cały aparat manipulacji próbujący zresetować rzeczywistość i zlikwidować rozsądek zrzuca winę wystąpienia *myocarditis* na „Covid”, zamiast na groźny preparat genetyczny. Poniżej, wykres pokazujący występowanie *myocardtis* od 2004 roku do chwili obecnej. Chyba jedynie osoba pijana bądź stojąca na głowie – albo cynik o najgorszych zamiarach – nie spostrzeże faktu, że nagły skok liczby tych przypadków zaczął się **dokładnie** w czasie rozpoczęcia masowego wyszczepiania „szczepionkami przeciwko Covid-19”, czyli ludobójczymi, eksperymentalnymi preparatami biochemiczno-genetycznymi.



To tylko kilka przykładów bardziej znanych sportowców. Gdzie są ci wszyscy „dociekliwi dziennikarze”, dlaczego nie interesują się losem swoich pupilów sportowych, o których tak pięknie opowiadali podczas meczów, biegów, rzutów, skoków? Odpowiedź jest jedna: są tchórzami, boją się utracić swoje stanowisko, apanaże, może po prostu wolą cynicznie płynąć z mętną wodą, albo boją się, że gdy pisną słówko przeciwko

oficjalnie obowiązującej narracji – a ta głosi teraz, że „szczepionki są bezpieczne i skuteczne” – może ktoś odkryje jakieś przykre wydarzenie z ich przeszłości, przypomni im jakieś machlojki, tajemnice, związki, zaszantażuje. Są zakładnikami systemu, dla którego pracują udając bezstronnych dziennikarzy. Są potworami z przylepionymi uśmiechniętymi minami.

Bo dzisiaj dziennikarze to upodleni wykonawcy rozkazów, tak jak pozbawieni resztek autorytetu lekarze czy naukowcy. Ktoś kto do tej pory nie wypowiedział się publicznie przeciwko obowiązującej narracji jest współwinny, i cierpienia oszukanych osób, i nadchodzącego reżimu, który zresztą szybko pożre swoje służalcze dzieci.

Źródło: Bibuła.com

MOBILIZACJA! CAŁA POLSKA! ZGŁOŚ MIASTO!



Przez sejm forsowany w niezwykłym pośpiechu jest projekt nr 1846 o segregacji i dyskryminacji każdego! W tym przymus szczepień! Mimo ogromnego społecznego sprzeciwu wyrażonego w wysłuchaniu publicznym! www.stopnop.com.pl/wysluchanie

https://youtu.be/tjFwIProFes
Petycja www.stopnop.com.pl/stop1846

Apel do Polek i Polaków https://fb.watch/avfONQ3N0B/

Pora na bunt wszystkich miast!

Zgłoś swoje miasto! stopsegregacji@gmail.com

Wzor zgloszenia zgromadzenia do urzędu w trybie uproszczonym. https://docs.google.com/document/d/1mOjFVaNsPQZFpr9YmZgsO-nzNfyv32aID1AfpS-tYyA/edit?usp=drivesdk

22.01.2022

Lista miast i adresów jest aktualizowana.

Czytaj więcej na: StopNop.com